

ŻYCIE CODZIENNE
POLSKICH KLASZTORÓW ŻEŃSKICH
W XVII–XVIII WIEKU

źródła monastyczne **monografie 5**

Redakcja naukowa:

Michał Tomasz Gronowski OSB

Szymon Hiżycki OSB

MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

ŻYCIE CODZIENNE
POLSKICH KLASZTORÓW
ŻEŃSKICH
W XVII–XVIII WIEKU



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Redakcja i korekta:

ALDONA IBEK

Redakcja naukowa:

MICHAŁ TOMASZ GRONOWSKI OSB

Opracowanie graficzne i skład:

JAN NIEĆ

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 113/2017, Tyniec, dnia 29.05.2017
† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-7354-715-5

Wydanie drugie – Kraków 2017

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel.: +48 (12) 688-52-90
tel./fax: +48 (12) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Liczba arkuszy: 22,9

Druk i oprawa:

TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

O kim mowa	13
----------------------	----

Część pierwsza: Ludzie

1. Panny kandydatki	17
Kandydatki a ich rodziny. Walka o dobrowolność wstępowania. Kontrola. Wypadki nietypowe	
2. <i>Quadrime Christo nubilis</i>	29
Ustawowy wiek przyjmowania. Praktyka. Badanie zdrowia. Kwestia pochodzenia. Badanie umiejętności, usposobienia, motywacji	
3. Agata ze świata a w zakonie Beata	41
Dalsze badania szczegółowe. Czas probacji. Obrzęd obłóczyn. Imię zakonne	
4. O dalszym progresie w cnotach i aplikacji do nich.	51
Nowicjackie „zawarcie”. Formacja intelektualna i formacja serca. Dalsza próba. Wystąpienie i wydalenie	
5. A co z tym posagiem?	61
Prawo a rozsądek. Nakazy władz kościelnych. Posagi a inflacja. Intercyty i procesy. Wyjątki	
6. „Z Niebem dziś wchodzi w traktat...”	69
Śluby zakonne. Różnica w ich formułach. Decyzje, egzamin, rekolekcje. Obrzędy profesji	
7. Znakomita zakonnego panieństwa ozdoba – konsekracja.	77
Konsekracja dziewcząt. Warunki udzielenia. Rola tego obrzędu w duchowości mniszek. Oprawa zewnętrzna uroczystości	
8. Rodzina klasztorna	83
Złożona społeczność klasztorna. Służba. Klasztor w roli przyzwoitki. Rezydentki. Katechu- menki. Uczennice. Kapelani	
9. Wspólnota.	103
Liczebność zgromadzenia. Podział na „chóry”. Talenty i charaktery	

10. O żarliwości i spustoszałości. 113
Walka o własne ideały. Rekolekcje. Renowacja. Wypadki trudne.
Przenosiny. Apostazja
11. Lata życia, zgon – i komplikacje po zgonie 125
Liturgia śmierci. Obrzędy pogrzebu. Opowieści o duchach

Część druga: Dom

12. Dom wspólnej samotności. 139
Architektura w służbie milczenia. Życie samotne czy wspólne.
Przepisy dotyczące budynków klasztornych. Lokalizacja
13. Jak się klasztor budowało. 147
Skromne początki fundacji. Kościół klasztorny. Przeróbki i remonty
14. Miejsca regularne 153
Chór zakonny. Przedchórze. Kapitułarz. Refektarz. Sala robót.
Furta. Rozmównica
15. Habilitacja Panieńska 163
Cele zakonnice. Umeblowanie i pościel. Mieszkanie przełożonej,
Oświetlenie. Kuchnia. Łaźnia i „miejsca sekretne”. Pralnia.
Westiarnia. Korytarze. Ogrody
16. Klauzura 175
Historia prawa klauzury: prawo średniowieczne i potrydenckie.
Polskie nieregularności. Klauzura a źródła utrzymania. Potrzeba
klauzury
17. *Dilexi decorem domus tuae* 185
Ozdoba a prostota. Wyposażenie kościoła. Hafty liturgiczne.
Kosztowności, ubóstwo celi. Obrazy święte. Klasztorny porządek

Część trzecia: Realia najprostsze

18. Święte ubóstwo 197
Dzieje teorii ubóstwa zakonnego. Potrydenckie normy i
praktyki. Wielość modeli ubóstwa zakonnego w Polsce. Model
benedyktyński a wschodni
19. Co panny jadły i piły. 207
Teoria zakonnego wikt. Siedemnastowieczne produkty
żywnościowe. Posty. „Korzenie”. Osiemnastowieczne jadłospisy.
Napoje. Różnice stołu

20. O amikcie, czyli odzieży 217
Prawa dotyczące stroju. Bielizna. Poszczególne części habitu.
Spór o szkaplerz. Odzież zimowa, letnia, robocza
21. Percepta i ekspensa 227
Stałe wydatki klasztoru. Jednorazowe inwestycje. Stałe dochody:
z folwarków, z posagów, z kapitałów. Jałmużna. Praca sióstr
22. Jako się panny gospodarstwem bawiły 239
Funkcja gospodyni. Zarząd folwarków. Co się na wsi robiło.
Inwentarz włości: dwór, wyposażenie, powinności poddanych.
Urodzaje
23. O jurydykach i łykach 253
Prywatne skrawki miasta. Lokowanie jurydyki. Konflikty z radą
miejską
24. Jako się panny procesowały 261
Proces czy sąd polubowny. Akta procesowe. Adwokaci. Apelacje.
Pieniacze. Dzieje procesu. Niebezpieczeństwo życia. Zajazdy

Część czwarta: Struktury

25. Posłuszeństwo według reguły 273
Potrzeba władzy. Nadrzędna rola prawa zakonnego. Różne
reguły zakonne. Ustawy pomocnicze: deklaracje, konstytucje etc.
Działalność reformatorska
26. Panna przełożona 281
Tytuł. Kadencja. Elekcja. Symbole władzy. Przełożenie
a kierownictwo duchowe. Rola przykładu własnego
27. Człowiek do pastorału 291
Ciężary władzy. Potrzeba matki. Ucieczka przed
odpowiedzialnością. Przypadki rosnącego dystansu. Podjęty krzyż
przełożeniowski
28. Ciotki i macoszki. 299
Hierarchia wewnątrz wspólnoty. Zwroty grzecznościowe.
Niższe urzędy klasztorne: sposób mianowania, nazwy, kadencja
29. Obediencja 309
Obediencja w średniowieczu. Prepozyt. Przechodzenie pod władzę
biskupów. Rola zakonów męskich. Wizytacja

30. *Tertium, które non datur* 321
Wspólnota a całość zakonu. Próby przełamania izolacji klasztorów żeńskich. Nieudana centralizacja benedyktynek chełmińskich. Rola ich kapituły domowej. Jednoczenie przez jednolitość i kontakty
31. Wobec Kościoła i świata 331
Klasztor a parafia. Bractwa. Stosunki między zakonami. Konfraternie. Rywalizacja. Rola społeczna: wstawiennictwo, rekolekcje. Pogrzeby dzieci. Zmiana klimatu w XVIII wieku
32. Miejsce w społeczeństwie. 343
Klasztor a władza królewska. Perypetie z fundatorami. Klauzura na wiadomości. W społeczeństwie wielowyznaniowym. W społeczeństwie wielowarstwowym. Sądy wiejskie

Część piąta: Cykle i zakłócenia

33. Dwadzieścia cztery godziny 357
Porządek dnia. Pacierze nocne. Godziny kanoniczne. Obligacje. Modlitwa myślna
34. Siedem dni tygodnia 369
Spowiedź i Komunia Św.: różnice praktyk. Osiemnastowieczne dewiacje. Tygodniowe funkcje w chórze i w refektarzu. Dodatkowe nabożeństwa. Ćwiczenia pokutne. Karność zakonna
35. Dwanaście miesięcy. 381
Rytm roku liturgicznego. Rubryceli. Narastanie zwyczajów. Sapiencja. Wielki Czwartek u benedyktynek nieświeckich. Pogrzebki NMP. Augustiańskie sakramentalia. Imieniny. *Credo* mroźne
36. Choroba 391
Sztuka chorowania. Opisy chorób. Różne środki lecznicze. Zabiegi: puszczanie krwi. Infirmieria klasztorna. Domowe lekarstwa. Epidemie. Szpitale
37. Furie żywiołów i ludów 403
Wichura. Pożar. Powódź. Trzęsienie ziemi. Szarańcza. Wojna: wojenne zniszczenia i po-wojenne trudności

Część szósta: Muzy klasztorne

38. Euterpe – czyli o muzyce i śpiewie.	415
Śpiew liturgiczny i pozaliturgiczny. Chorał a polifonia. Instrumenty muzyczne. Nauka śpiewu i muzyki. Księgi chórowe	
39. Urania – czyli pisma o rzeczach niebieskich.	427
Pobudki do twórczości literackiej. Rodzaje literackie uprawiane w zakonach: medytacja, autobiografia, konferencja, pieśń	
40. Philobiblia – muza księgozbiorów	441
Powstawanie biblioteki. Zbiory: kapelański, konwencki, nowicjacki itd. Zbiory prywatne. Stan dzisiejszy bibliotek. Katalogi. Tematyka dzieł. Sposoby nabywania. Edytorstwo	
41. Eutrapelia – muza czy cnota?	453
Czas rekreacji. Duchowna rozmowa. Teologia rozrywki. Różne zwyczaje świąteczne	
42. Melpomene i Thalia – czyli o klasztornej teatrze	461
Dusza z natury teatralna. Teatr wizytek. Teatr szkolny benedyktynek. Pani rotmistrzowej Cnota nagrodzona. Ostatni proces o teatr klasztorny	
43. Klio – najmilsza z muz	469
Kto pisał klasztorne kroniki. Fale dziejopisarstwa. Intencje klasztornej historiografii Czytelniku, jeżeliś przegłądał cierpliwie	
Czytelniku, jeżeliś przegłądał cierpliwie	475
Słownik pojęć i nazw nie dla każdego oczywistych.	477
Bibliografia	491
Indeks	507

*Moim siostrom,
mniszkom polskim wszystkich reguł,
a zwłaszcza tym,
które mi otwały swoje archiwa.*

O kim mowa

W XVII i XVIII wieku istniały w Polsce klasztory należące do dwunastu klauzurowych zakonów żeńskich. Niektóre z tych zakonów były u nas od dawna zasiedziałe, inne dopiero co przybyły wraz z potrydencją odnową Kościoła. Mimo różnic reguły i obediencji, czyli zależności prawnej, wszystkie one prowadziły podobny tryb życia, oparty na przestrzeganiu ustaw, tak zaplanowanych, aby służyły osobistemu i wspólnotowemu rozwojowi miłości Bożej. Ustawy te częściowo dziedziczone były wraz z tradycją zakonu po dawnych założycielach, częściowo zaś były nowe, dostosowane do mentalności epoki tak, by odpowiadały pojęciom konkretnych ludzi i pokoleń o świętości. Jak poszczególne jednostki albo zgromadzenia wykorzystują lub marnują taką szansę, to inny problem; nie zajmując się nim, chcę tu po prostu pokazać świat klasztorny w jego codziennym bytowaniu, a więc ludzi, miejsca, układy i zwyczaje, sposób myślenia. Może przyda się to tym zwłaszcza, którzy, badając np. sztukę, architekturę lub dzieje klasztorów, a nie znając wewnętrznego mechanizmu ich życia, narażeni są na liczne pomyłki. Może także złoży się z tego jedna z kart dziejów kobiety w Polsce – mało u nas badana, a konieczna do całości obrazu.

Epoka, o której mówię, zamyka się w granicach od eksplozji zreformowanego życia zakonnego w końcu XVI wieku do rozbiorów. Jest dość jednolita pod względem religijnym, kulturowym i politycznym. Okres bezpośrednio ją poprzedzający był dla klasztorów czasem wewnętrznej dezorganizacji i upadku; późniejszy – czasem kasat i represji, klęski zadanej z zewnątrz. Epoka jednak, którą w skrócie zwykliśmy nazywać „staropolską”, to czas tak bogatego rozwoju życia zakonnego, że przyjdzie tu zaledwie skrótowo i pobieżnie dotknąć poszczególnych jego dziedzin. Źródeł też zachowało się mnóstwo.

Materiały, które zebrałam, dotyczą przede wszystkim mojego własnego zakonu, a więc wszelkiego rodzaju benedyktynek. Archiwa nasze udało mi się poznać dość dobrze podczas ćwierćwiecznej już kwerendy. Archiwalia pozostałe po klauzurowych brygidkach, po cysterkach i karmelitankach dawnej obserwancji, a więc zakonach, których już obecnie w Polsce nie ma, zbieram również od dawna. Wreszcie w ostatnich latach udostępniono mi także zbiory norbertanek w Imbramowicach; w Krakowie – augustianek, bernardynek, dominikanek, klarysek i norbertanek; w Warszawie – wizytek. Co do pozostałych klasztorów, musiałam korzystać z innych zbiorów państwowych i kościelnych; szczególnie z archiwów ojców bernardynów i karmelitów w Krakowie oraz karmelitów bosych w Czernej. Do wielu informacji mimo to nie dotarłam; ufam, że ten niedostatek wyjdzie na korzyść historiografii zakonnej, gdyż pobudzi do pracy te siostry, które uznają, że o ich zakonie należałoby napisać więcej i z lepszym zrozumieniem.

Dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi dobrą radą, konsultowaniem niektórych rozdziałów i życzliwym udostępnieniem zbiorów archiwalnych. Przede wszystkim zaś dziękuję mojej przyjaciółce Barbarze Robotyckiej, która wzięła na siebie część trudów kwerendy, uzupełniając moje klauzurowe ograniczenia.

Część pierwsza
Ludzie

Rozdział 1

Panny kandydatki

„Snadno jest gromady przyczynić – ale wielkiego wymaga starania i pieczołowania, zebrana do jednego miejsca bez opatrzenia należytego, wielu ludzi liczba”.

Tak pisał biskup wileński Mikołaj Stefan Pac do „starszej” benedyktynek słonimskich, Doroty Izdebskiej, uzasadniając swój zakaz przyjmowania nowicjuszek bez posagu (1677)¹. Z czego wynika, że chętnych bywało więcej, niż ich mógł klasztor wyżywić. A kiedy czytamy, że jakaś ksieni, na przykład Katarzyna Leżeńska w Radomiu², w trosce o rozwój wspólnoty przyjęła piętnaście nowicjuszek na miejsce ośmiu sióstr zmarłych i kronikarka uważa to za jej własną zasługę – odnosimy wrażenie, jakby tylko od przełożonej zależało, czy zechce wpuścić do środka zgromadzone przed furta kandydatki, których spory tłum stoi tam zawsze. I tak też – mówiąc obrazowo – było, po prostu dlatego, że miejsca w klasztorach żeńskich było wtedy o wiele mniej niż dzisiaj (jeśli wziąć pod uwagę wszelkie rodzaje dzisiejszego życia zakonnego) i na pewno nie starczało go dla wszystkich chętnych.

Zanim jednak w ogóle powstał problem „przyjmą czy nie przyjmą”, kandydatka stawała najpierw przed innym zagadnieniem: jak uzyskać zgodę rodziny na wstąpienie do klasztoru. A to bywało trudne także i w tamtych czasach, w dodatku zaś było prawnie konieczne, ponieważ panna nie mogła stanowić o swoim losie bez zgody ojca lub urzędowego opiekuna. W praktyce zaś liczyło się nie samo prawo, ale i zwykłe ludzkie układy rodzinne: wola i plany nie tylko ojca, ale i matki, i rodzeństwa, i często także dalszych krewnych. Bywały rodziny, w których wybór życia

¹ ABSłon, list M.S. Paca do D. Izdebskiej z 6 X 1677.

² Kronika III benedyktynek radomskich, s. 8.

zakonnego uważany był za rzecz normalną; wstępowały po dwie i trzy rodzone siostry jednocześnie albo przez kilka kolejnych pokoleń bratanice i siostrzenice szły śladem swoich ciotek, często do tego samego klasztoru. Wystarczy wziąć jakąkolwiek metrykę klasztorną, żeby znaleźć liczne przykłady. Tak więc do norbertanek w Żukowie wstąpiło w ciągu półtora wieku aż sześć panien Czapskich³, do benedyktynek zaś w tym samym czasie wstąpiło ich dwanaście, mianowicie do klasztoru grudziądzkiego, chełmińskiego i żarnowieckiego⁴. Można sądzić, że w tej rodzinie nie było trudności z uzyskaniem pozwolenia! Trzy Wołłowiczówny były u brygidek grodzieńskich⁵, cztery u benedyktynek w Wilnie, jedna była tamże, w Wilnie, karmelitanką⁶. Od magnatów aż po mieszczan, we wszystkich warstwach społeczeństwa zdarzały się rodziny, w których dziewczyna pragnąca zostać zakonnica mogła liczyć na zrozumienie.

Ale bywały i takie, które stawiały ostry sprzeciw. „Pierwej ja złą śmiercią zginę, niżelibyś wasza miłość, będąc tak zacną panną, zakonnica być miała!” – oświadczył Magdalenie Mortęskiej sługa, wyrażający niewątpliwie poglądy jej ojca⁷. Wielu bowiem, jak i dzisiaj, sądziło, „że dane sobie od Boga zakopuje talenta, kto się w zakonne ukrywa cienie”⁸. Anny Marchockiej (w Karmelu m. Teresy od Jezusa) ojciec o mało co nie zabił szablą za jej decyzję⁹.

Bywało więc, że panny stosowały fredrowską zasadę: „Co zawadza, to się mija, gdy nie może być inaczej” – i po prostu uciekały z domu. Tak zrobiły, między innymi, wspomniane już tutaj Magdalena Mortęska (1578), późniejsza odnowicielka benedyktynek polskich, i Katarzyna Leżeńska (1713). Przy okazji śledzenia dziejów ich powołania dowiadujemy

³ W. SZOŁDRSKI, wyd., *Miscellanea żukowskie*.

⁴ Tu i dalej w tym rozdziale dane o poszczególnych zakonnicach czerpię z mojej kartoteki. Już po pierwszym wydaniu tej książki udało się także tę kartotekę wydać drukiem jako *Leksykon zakonnicy polskiej epoki przedrozbiorowej*, tom I-III.

⁵ W. PODLEWSKI, *Św. Brygida...*, s. 117n.

⁶ Testament Wincentego Wołłowicza, zob. M. BORKOWSKA, *Dekret w niebieskim ferowanym parlamencie*, s. 197.

⁷ S. BRZECHFFA, *Najprzewielebniejsza... Magdalena Mortęska*, s. 6.

⁸ Kronika III benedyktynek radomskich, s. 5.

⁹ F. JAROSZEWICZ, *Matka świętych, Polska*, s. 194.

się także, jak to rodzice starali się taką upartą córkę bawić i stroić, byleby jej wybić z głowy mrzonki zakonne¹⁰. Z tych, które ostatecznie uległy presji i wyszły posłusznie za mąż według planów rodziny, rekrutowały się później nieraz bogate fundatorki, budujące klasztory dla swoich szczęśliwszych krewnych. Tak przynajmniej mówiono, na przykład, o Annie z Kostków Ostrogskiej, a Elżbieta z Gostomskich Sieniawska sama się do tego przyznaje w akcie fundacji sandomierskich benedyktynek¹¹. Jedną z najdramatyczniejszych i najzabawniejszych zarazem jest historia powołania Zofii Konstancji Radziwiłłówny, w Karmelu s. Kolumby Konstancji od Wniebowzięcia, opowiedziana z wyraźnym upodobaniem przez kronikarkę klasztorną¹². Córka Albrychta Władysława Radziwiłła i Anny Zenowiczówny odznaczała się wyjątkowo żywym i wesołym usposobieniem, zapewne odziedziczonym po matce, kochała zabawy i tańce, a jednocześnie marzyła o czymś głębszym i dość nieobowiązująco zapowiadała, że kiedyś wstąpi do klasztoru. Przypadkiem zaprzyjaźniła się z Joanną Massalską, postulanką u karmelitanek bosych, i była na jej obłóczynach, podczas których:

przez wszystką Mszę św. i kazanie księżniczka srodze płakała, bo już jakąś odmianę w sobie czuła. Osobliwie, gdy się odprawiała ceremonia przy obłóczynach, pilnie się przypatrowała, także gdy grano *Veni Creator*, bardzo płakała i wszystko patrzyła na siostrę, gdy krzyżem leżała. Jejmość pani lubelska, widząc ją tak srodze płaczącą, rzekła jej: Czego płaczesz? Jeżeli chcesz, idź i ty, pomóż kompanii tej siostrzyczce!

Jejmość pani lubelska, czyli rodzona matka księżniczki (już wtedy wdowa po drugim swoim mężu, kasztelanie lubelskim Zebrzydowskim), nigdy nie wypowiedziała w gorszą godzinę. Dla Konstancji nie był to żart; ani też nie odstraszały jej surowe ustawy karmelitanek, które matka wypożyczyła dla niej, zapewne właśnie po to, żeby ją zniechęcić. Odtąd zaczęła się do klasztoru napraszać na wszelkie sposoby, także i przez

¹⁰ S. BRZECHFFA, *Najprzewielebniejsza... Magdalena Mortęska*, s. 9; *Kronika III benedyktynek radomskich*, s. 5.

¹¹ *Kronika benedyktynek sandomierskich*, s. 3.

¹² *Klasztory karmelitanek bosych*, t. 1, s. 48nn i 152nn.

wstawiennictwo przeoryszy... co oczywiście było szczególnie nieskuteczne. Matka twierdziła, że „ducha zakonnego w Konstancji nie widzi” i że „skoro by w kościele zagrano, to by ona w chórze poszła w taniec”; przeoryszę zaś pomawiała oczywiście, „że to czyni z łakomstwa dla posagu i dla respektu, że księżniczka”.

Dwa razy Konstancja miała okazję dostać się do klasztoru bez wiedzy matki i dwa razy przeorysza nakłoniła ją, żeby jednak starała się raczej uzyskać zgodę rodziny. Za trzecim razem, kiedy sama „pani lubelska”, nie wiadomo dlaczego, wysłała córkę z wizytą do karmelitanek, Konstancja ubłagała wreszcie przełożoną, żeby ją mimo wszystko przyjęto. „Sługi i panny towarzyszące” – a musiał być ich spory orszak – wróciły do domu bez księżniczki. „Pani lubelska” po bezskutecznych próbach skłonienia jej do powrotu wypowiedziała otwartą wojnę, i to nie tylko na języki. Samym karmelitankom wprawdzie trudno było czynnie zaszkodzić, bo mało co posiadały, ale za to spore włości mieli karmelici – więc:

nie mogąc się na nas pomścić, mściła się nad wielebnymi ojcami naszymi, różne im przykrości i złości czyniąc. Groble i przekopy koło sadzawek, koło stawów ojcowskich rozwałać kazała, stawy spuszczać (...) przed ludźmi skarżyła się na nas i na ojców naszych, że córkę wydarli, i różne bardzo nieznośne przykrości czyniła.

Zakonnicom groziła też podpaleniem i „nasłaniem żołnierstwa”, by córkę odebrać siłą; byłoby to szczególnie łatwe z tej racji, że karmelitan-ki wileńskie przez cały ten rok mieszkały na wsi, w Łastowicach, dokąd uciekły przed zarazą i gdzie oczywiście klauzurę miały dość prowizoryczną, a dom drewniany.

Wojna taka ciągnęła się przez cały rok, ale zdaje się, że oprócz grobel szarpano w niej głównie nerwy. „Pani lubelska”, osoba pomysłowa, posłała między innymi siostrą propozycję, że im zapłaci 10 tysięcy złotych za zwrot córki. Rozmowa z księdzem, który przyjechał w tej sprawie, była chyba jedynym przygnębiającym momentem dla samej Konstancji. Zgromadzenie jednak najadło się dużo strachu, zwłaszcza w drodze powrotnej do Wilna, gdy rozniosła się pogłoska o przygotowanej zasadzce zbrojnej i o tym, że matce panny ma przyjść z pomocą życzliwy powino-

waty – ksiązę Bogusław Radziwiłł. I kto wie, jak długo siostry zdołałyby to znosić, gdyby nie sama Konstancja, która „będąc kontenta z powołania swego, była bardzo wesoła, zatem też ona nie dopuściła najmniej melancholii; musiałyśmy się często śmiać, bo cokolwiek takiego wymyśliła, z czego była okazja”.

Dla wspólnoty nie to było zyskiem, że księżniczka, ale że dziewczyna z charakterem i humorem. A główną przyczyną sprzeciwu „pani lubelskiej”, jak widać z jej listów, było to, że córka wybrała sobie klasztor nie przez własną rodzinę ufundowany i w dodatku wprost nieprzystojnie ubogi: „... a teraz z cudzą fundacją Radziwiłłówna! i w lichej folwarczynie! i zakon ostry, i powołanie, nie wiem, żeby od Ducha Świętego...” I jak tu się było porozumieć?

Ba, zdarzało się nawet, że panna uciekała w męskim przebraniu. Agnieszka Mikuliczówna w taki sposób wstąpiła do karmelitów i była prawie rok w nowicjacie (ok. 1660), póki się sprawa przypadkiem nie wydała. Można sobie wyobrazić przerażenie pobożnych ojców – bo to i ekskomunika, spadająca już wtedy *ipso facto* na klasztor męski, w którym by kobieta weszła do klauzury, i osława grożąca tak bez winy ich zgromadzeniu... Agnieszka jednak o prawie nie miała pojęcia, swój pomysł zaś usprawiedliwiała przykładem św. Eufrozyny! Oceniono jej dobre intencje i oddano ją do karmelitanek¹³.

Z tego wszystkiego wynika, że pannom kandydatkom nie brakowało na ogół energii ani przemyślności w dążeniu do celu. Jak to jednak pogodzić z powszechnym dzisiaj mniemaniem, że „dawniej” oddawało się dziewczęta do klasztoru wbrew ich woli, pod przymusem? Otóż pod tym względem prawo kościelne i zwyczaje przeszły ciekawą ewolucję, i owo „dawniej” nie do całej historii się stosuje. Wczesne średniowiecze odziedziczyło po mentalności rzymskiej przekonanie, że ojciec rodziny ma prawo decydować o losie dzieci; toteż np. św. Benedykt w VI wieku uważał oddawanie dzieci do klasztoru za normalny i uprawniony wyraz pobożności rodziców. Stwarzało to dwa rodzaje rekrutacji i dzieliło wspólnotę na tych, którzy zostali do niej ofiarowani – *oblati* – oraz tych, którzy wstą-

¹³ F. JAROSZEWICZ, *Matka świętych Polska*, s. 414.

pili czy też według ówczesnej terminologii „nawrócili się” sami: *conversi*. (Słowa te później przybrały zresztą inne znaczenia.) Z upływem wieków jednakże same środowiska zakonne coraz krytyczniej oceniały i skutki, i zasadę wstępowania do klasztoru bez własnej chęci i woli, toteż pojawiły się tu i ówdzie przepisy, które tego zabraniały. Już w XII wieku rekrutację poprzez ofiarowanie uprawiały tylko zakony stare, zwłaszcza „czarni mni-si”, nazwani później benedyktynami. Tak właśnie znalazła się w klasztorze czteroletnia dziewczynka imieniem Gertruda, późniejsza wielka święta, benedyktynka w Helfcie w Saksonii (†1302). Nowsze natomiast zakony, jak cystersi, norbertanie czy kartuzi, starały się przyjmować jedynie tych kandydatów, którzy w dojrzałym wieku sami podjęli decyzję. Chodziło przede wszystkim o to, żeby mieć do czynienia z ludźmi dorosłymi, świadomymi, czego chcą i co czynią; a przy okazji także i o to, żeby uniknąć dodatkowych kłopotów z wieloletnim kształceniem i wychowywaniem ofiarowanych dzieci. Zresztą i prawo kościelne zaczęło się już wtedy opowiadać za swobodą decyzji młodych ludzi tak w małżeństwie, jak i w wyborze stanu zakonnego¹⁴.

Ostatecznie w XVI wieku sobór trydencki uregulował tę sprawę, wymagając koniecznie decyzji dobrowolnej¹⁵, i to pod sankcją uznania za nieważne i niebyłe ślubów (czy to małżeńskich, czy zakonnych) złożonych pod przymusem. Odtąd aż do naszych czasów, w których już problem zniknął, obowiązywało staranne kilkakrotne badanie, przeprowadzane przez delegata biskupiego, w celu upewnienia się, czy kandydatki przypadkiem ktoś nie zmusił do wstąpienia. Sama jeszcze na takie pytania odpowiadałam. Zakony przyjmujące reformę trydencką powitały to z niewątpliwą ulgą: koniec odtąd z narzucaniem kandydatek z możliwych rodów, którym odmówić nijak, a potem przez kilkadziesiąt lat trzeba znosić w domu fochy i humory panny, mającej żal do całego świata o swoje zmarnowane życie. Pośpieszono umieścić to w pisanim prawie własnym. I tak, na przykład, *Reguła św. Benedykta*, wydana w roku 1605 przez kongregację chełmińską benedyktynek polskich, zachowuje wprawdzie pra-

¹⁴ J. LECLERCQ, *Monks and Love...*, s. 9–14.

¹⁵ Sesja 25, cap. 18; por. *Reguła chełmińska*, s. 157.

stary rozdział 59 „O synach szlacheckich albo ubogich, jako ofiarowani być mają” – ale opatruje go komentarzem, że nawet gdyby ktoś miał intencję ofiarowania dziecka Bogu, to jednak nie wolno takiej dziewczynki zaliczyć do nowicjatu, dopóki nie dorośnie i nie zdecyduje sama. Potem jeszcze raz w osobnej instrukcji dotyczącej nowicjatu zabrania się przyjmować „przyniewolone”¹⁶. Konstytucje zaś karmelitanek bosych postanawiają, że nawet już przyjęte nowicjuszki powinny mieć swobodę rozmawiania z różnymi krewnymi, „gdyż zakonnice ani chcą, ani mają żadnej trzymać między sobą poniewolnie, jeno z wielką chęcią i smakiem ich. I tak jeśliby nie chciały trwać w zakonie, niech im będzie wolno, aby odkryły i objawiły, komu należy, wolę swoją”¹⁷.

W tej sytuacji prawnej, jeżeli rodzice (jak to się i dzisiaj zdarza) marzyli o tym, żeby mieć córkę zakonnice, to jedyne, co mieli prawo zrobić, było modlić się i pozostawić sprawę osobom zainteresowanym, to jest Bogu i samej pannie. Tak Zofia Chodkiewiczowa, żona hetmana, marzyła o powołaniu zakonnym dla swej jedynaczki Hanusi, ale nie próbowała jej do przyjęcia habitu zmuszać, i rzeczywiście do tego nie doszło; wprawdzie panna w dzieciństwie bardzo lubiła bawić się w mniszkę u nieświeskich benedyktynek, dorósłszy jednak, wyszła za mąż: presji nie było¹⁸.

Jeżeli rodzice z jakiegokolwiek przyczyny – czy to ze swoiście pojętej pobożności, czy dla oszczędności na posagu albo ze względu na jakieś rodzinne komplikacje – usiłowali wbrew prawu jednak przymus wywrzeć, zależało wówczas od charakteru samej panny, czy się temu przymusowi poddała, czy nie. Jeśli była dość silną indywidualnością, to, mając prawo za sobą, mogła stawić skuteczny opór i nawet już z nowicjatu powrócić do świata. Jeśli więc w akcie fundacyjnym klasztoru brygidek w Brześciu Litewskim czytamy, że para fundatorska, Aleksander i Ewa Gosiewscy, ślubowali oddać Bogu swoją córkę Annę i dla niej to właśnie zakładają klasztor, a gdyby zmarła przedwcześnie, dadzą drugą¹⁹ – to posunięto się

¹⁶ Reguła chełmińska, s. 154nn.

¹⁷ *Reguła... karmelitanek bosych*, konstytucje 18.

¹⁸ H. MALEWSKA, *Listy staropolskie...*, s. 286; M. BORKOWSKA, *Dekret w niebieskim ferowanym parlamencie*, s. 91n.

¹⁹ AGAD AR VIII 36.

tu niewątpliwie za daleko: bez zgody samej panny dotrzymanie takiego ślubu było prawnie niemożliwe. Jednak czasami można było uzyskać zgodę panny pozorną, nieszczerze zadeklarowaną ze strachu przed domowym przesładowaniem, niechętnie daną jako mniejsze zło: było to osiągalne tam, gdzie kandydatka była indywidualnością słabą i łatwo ulegała presjom, rodzina zaś, przeciwnie, odznaczała się dużą siłą woli.

Otóż takie przypadki, jakkolwiek rzadkie, zdarzały się niewątpliwie pomimo wszelkich ostrożności. U benedyktynek poznańskich była w XVII wieku siostra, przez delikatność kronikarki nie wymieniona z nazwiska, która wstąpiła „z przymuszenia pani matki swojej” i „już w nowicjacie w wielkie wpadała defekta, po profesji zaś w jeszcze większe”²⁰. U wizytek warszawskich zanotowano kilka przypadków przymusu wywieranego przez rodzinę, gdy chodziło o dzieci niekochane albo kalekie, których się w ten sposób pozbywano z domu²¹. Niemniej w tych właśnie ostatnich przykładach akcja rodziny zbiegła się z autentycznym powołaniem i zapisane są te dzieje w życiorysach kilku zasłużonych i świątobliwych wizytek. Jedna z nich pobyt swój w szkole klasztornej zaczęła od ataku tak żywiołowej nienawiści do zakonnic, że jak twierdziła, najchętniej by je wszystkie potopiła w Wiśle! Nie przeszkodziło jej to później prosić o przyjęcie, kiedy się okazało, że ten pierwotny dom niewoli jest dla niej teraz upragnionym Domem Bożym.

Oczywiście i to mogło się zdarzyć, że od samego początku wola rodziców i panny szła równolegle. W 1608 roku wojewodzina płocka Anna Krasińska „ofiarowała” do klasztoru swe nieurodzone jeszcze dziecko. Urodziwszy dziewczynkę, wykarmiła ją sama, zamiast wedle ówczesnego zwyczaju oddać ją mamce, po czym ośmioletnią zawiozła do norbertanek do Płocka. Mała Eufrazja wiedziała z początku tylko, że ma się uczyć, ale z zachwytem przyjęła wiadomość, że może zostać na zawsze²². Nieco dramatyczniej było z Dorotą Daniłowiczówną: matka „ofiarowała” ją wprawdzie w dzieciństwie na mniszkę, ale potem wycofała tę decyzję

²⁰ Kronika benedyktynek poznańskich, s. 50.

²¹ B. FABIANI, *Warszawska pensja wizytek*, s. 186n.

²² ANI, Kopia kroniki pp. norbertanek z Płocka.

i odebrała z klasztoru dorastającą już dziewczynę, ta zaś po kilku latach powróciła tam z własnej woli²³.

W tej sprawie musiały się więc zgodzić aż trzy strony: panna, rodzina i zgromadzenie, to ostatnie pod kontrolą władz kościelnych. Kontrola taka miała przypominać nie tylko rodzinom, że wszelkie śluby w imieniu dzieci mogą być czynione najwyżej warunkowo, ale także i zgromadzeniom, że ani przymykać oczu na przypadki przymusu, ani też żadnej kandydatki namawiać nie wolno. To pierwsze mogło się czasem zdarzyć, jeżeli przymuszająca pannę rodzina była tak można, że klasztor nie śmiał odmówić przyjęcia, chociaż wiadomo było dobrze, co się dzieje. To drugie – jeżeli uczennica była inteligentna i pobożna, pracowita i miła, taka, z jakiej byłby pożytek i pociecha. Stąd ciągłe przestrogi wizytatorów i powtarzane przez nich nakazy pilnego badania intencji i swobody kandydatek. Kontrola ta jednak była naprawdę potrzebna tam tylko, gdzie w zakonnicach słabła świadomość właściwego celu ich życia, którym jest troska o sprawy Boga i zbawienie dusz, a zamiast tego rosła dbałość o ziemskie interesy zgromadzenia. Ale i w takim wypadku na ogół już następne pokolenie, nauczone na błędach poprzedniego, wyrzekało się ich i mnożyło przepisy, które je miały na przyszłość utrudnić. Jeżeli więc, na przykład, u wizytek istniała specjalna klasa uczennic zwanych „habitkami” i wychowywanych już z góry na zakonnice, było to dozwolone tylko pod warunkiem zostawienia im ostatecznie całej swobody decyzji, i skrupulatnie tego przestrzegano.

Co do uczennic, które w większości zakonów pozwalano lub nakazywano przyjmować, wiele z nich niewątpliwie zostawało zakonnicami, ale o wiele więcej wracało do świata: czy to stwierdziwszy brak powołania, czy też zraziwszy się do szarej prozy klasztornej życia, której miały okazję doświadczyć od wewnątrz. Szkoła klasztorna nie jest bynajmniej sama z siebie wylęgarnią powołań. Nieraz w niej właśnie traci się bezpowrotnie wszelkie naiwne złudzenia co do łatwego uświęcenia się w życiu zakonnym. W dodatku same zakonnice były świadome grożącej im po-

²³ ABLw B 2, s. 20.

kusy traktowania uczennic od razu jako kandydatek: deklaracje do reguły chełmińskiej przestrzegają wychowawczynię:

A iż nie od ludzi, ale od Boga wezwania do zakonu potrzeba, żadnej namawiać nie będzie; ale gdy obaczy, że się która do zakonu nakłoni, niech ją na częste modlitwy odsyła, aby z pomocą Bożą wezwanie swoje tym lepiej zrozumiała i wypełniła. Nie ma też łąco do jednego raczej niż do drugiego zakonu, albo do tego więcej niż do drugiego klasztoru radzić...

Dalej zaś nakazano wypytać kandydatkę, „co ją do tego przywiodło, że sobie ten, a nie inszy zakon abo klasztor obrała? Jeśli ją kto, a zwłaszcza siostra która z tego klasztoru, nie namówiła?”²⁴. Wbrew wszelkim ludzkim względom i pokusom starano się bowiem zabezpieczyć najwyższe prawo Boga do udzielania powołania, a człowieka – do rozpoznania go i dobrowolnego przyjęcia. Jest to sprawa między Bogiem a sercem ludzkim i jakakolwiek ingerencja z zewnątrz byłaby niedźwiedzią przysługą. Zupełnie czym innym natomiast jest pociągający przykład. Takim swoim „duszochwatem” miała być Anna Bagien, Austriaczka rodem, niegdyś dworka królowej Konstancji, potem zaś benedyktyńska w Toruniu, wysłana następnie na nową fundację do Radomia. W metryce radomskiej zapisano o niej:

Była kantoryszą i inszych pobudzała do chwały Bożej. Była mistrzenią świeckich panien i wiele ich Panu Bogu pozyskiwała i z świata do zakonu świętego oddawała. Subprzeoryszą była, zakrystianką...²⁵

Otóż jedna z „ofiar” tego pozyskiwania, późniejsza przełożona tego samego klasztoru Zofia Sokołowska, zanotowała dla nas, na czym ono polegało. Uzasadnia mianowicie w ten sposób podjęcie pracy kronikarskiej:

A będąc z dzieciństwa wychowana w tym klasztorze od piątego roku mego aż do dnia dzisiejszego, którego to pismo zaczynam, wiele rzeczy oczyma memi widziała, uszyna słyszała, od pobożnych dawnych zakonnic, między którymi się chowała. Jeszczem ich zastała dwie:

²⁴ Reguła chełmińska, s. 136.

²⁵ Kronika I benedyktynek radomskich, s. 36.

jedną pannę Jadwigę Kijowską, drugą pannę Annę Bagien, którą ja w moim dziecinnym wieku «Babusią» zwała, a to dlatego, że mnie pielęgnowała i wychowywała, i to mi prorocstwo przy śmierci zostawiła, że miał być niegodną służką Bożą na tym miejscu... Więc tedy przejrzawszy się, że wiele rzeczy godnych pamięci ginie w zapomnieniu, a inaczej odwdziżyć się nie mogąc miejscu temu, jako prawdziwe dziecko na tym kochanej matki, Zakonu świętego, wychowane chlebie... wiadomych nie taję dzieł, które Bóg z tym miejscem czynił od początku fundacji²⁶.

Najwyraźniej cała rola wychowawczyni polegała w tym wypadku najpierw na serdeczności, potem zaś na słusznym przewidzeniu drogi życiowej wychowanki. Zestawienie dat dotyczących Zofii Sokołowskiej w tej samej metryce wskazuje zresztą, że dano jej mnóstwo czasu do namysłu, bo habit przyjęła dopiero mając lat dwadzieścia. Ton zaś jej wypowiedzi dowodzi, że od dzieciństwa wzrastała w spokojnej miłości do wspólnoty, w której też ostatecznie pozostała.

A oto inna historia, bardzo wprawdzie nietypowa, ale bardzo ciekawa, zapisana w metryce bernardynek krakowskich:

(1747) Obleczona jest w zakonne odzienie córka w. jmci pana Józefa Pinieńskiego, stolnika żytomirskiego, i małżonki jego w. imci pani Zofii z domu Uleniecki. Która wykradziona była od matki, mieszkała z mężem przez trzy miesiące; *tandem* przewidziano prawo od matki o nieważny ślub, dana do naszego klasztoru, dobrowolnie dla miłości Boga pogardziła światem... Imię jej było chrzczone Wiktoria, a przy obłóczynach dano jej imię Zofia. Miała lat wieku swego, kiedy się obłoczyła, 14 i miesiący 6, i dlatego czekała profesji święty, aż się jej skończył rok szesnasty²⁷.

Jakież tu pole do popisu dla schematycznych interpretacji! Schemat romantyczny, rodem z dziewiętnastowiecznej powieści: matka ślubuje oddać córkę do klasztoru, córka ucieka z ukochanym, matka puszcza w ruch ponurą maszynę prawa, ukochany zostaje skazany za rzekome po-

²⁶ Kronika II benedyktynek radomskich, s. 1.

²⁷ ABernJóz 129, s. 33 i 163.

rwaniu (najlepiej: ścięty), córka przemocą wtrącona do klasztoru spędza tam dni na wspomnieniach (najlepiej: przechowuje na sercu chusteczkę umoczoną w jego krwi). Wkrótce też umiera z rozpacz. Schemat psychologiczny według dzisiejszej mody: dziecko nieletnie, porwane przez mężczyznę starszego i brutalnego, zrażone przez niego nieodwracalnie do małżeństwa, ucieka do klasztoru, gdzie odtąd pędzi życie kogoś psychicznie skrzywionego; może nawet wkrótce dostaje ostrej obsesji lub zgoła zapada na chorobę umysłową... I wszystko by się za każdym razem zgadzało, tylko życie, jak zwykle, wymyka się schematom: w tej samej księdze w sześćdziesiąt sześć lat później zapisano wspomnienie pośmiertne o s. Zofii Pinińskiej, której długi zakonny żywot najwyraźniej był spokojny, udany i twórczy. Zaryzykowałabym interpretację taką: dziewczynka została porwana dla posagu (bo miała spory) przez kogoś, kogo nie kochała. Po powrocie od niego zamieszkała w klasztorze jako rezydentka, zgodnie ze zwyczajem, który kazał tak postępować kobietom toczącym proces kościelny o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Przy tej okazji zaś uświadomiła sobie powołanie i po prostu poszła za nim, z własnej dobrej woli – jak zdecydowana większość kandydatek w czasach potrydenckich.